

WC WYWIAD

Lech Makowiecki:

Drogi Wojciechu! Wojtku ...

Po raz pierwszy wpadłem na Ciebie podczas Pikniku Country w Mrągowie; wspominam to do dziś jako bliskie spotkanie trzeciego stopnia z kaktusem... Jako debiutujący konferansjer zapowiadałeś wtedy koncert mojego "Zayazdu", dworując sobie z nas dość okrutnie (choć przyznaję - z dużym wdziękiem i poczuciem humoru)... Mówiąc szczerze trudno Cię było wtedy nie zapamiętać; "jechałeś" równo po wszystkich wykonawcach, niby prekursor jury z "Idola"... Dzięki Bogu udało się nam wybronić potem naszą muzyką... Ale ja nie o tym chciałem mówić...

Powiedz mi, skąd u Ciebie - chłopaka z Kociewia - ta samozwańcza chęć zostania Naczelnym Kowbojem Rzeczypospolitej? Czy to nie był przypadkiem koniunkturalizm? Wszystko, co amerykańskie (czytaj: antyrosyjskie) było wtedy na fali...

Wojciech Cejrowski:

Nie. To był marketing. "Chłopak z Kociewia" bywał w Ameryce i uczył się pilnie. Podglądał największy show biznes świata i potem, w Polsce, powtarzał pewne sprawdzone sztuczki. Otóż, kiedy po raz pierwszy w życiu zasiadłem przed radiowym mikrofonem, żeby poprowadzić audycję country wspólnie z Korneliuszem Pacudą i kiedy Kornel przedstawił się wypowiadając znane wszystkim od 30 lat nazwisko, pomyślałem sobie, że zanim ktokolwiek zapamięta moje, miną wieki.

Postanowiłem więc zadrażnić słuchaczy... bufonadą. Dodałem sobie do nazwiska ten wymyślony na poczekaniu tytuł "Naczelnym Kowbojem RP", no i ludzie dość szybko zaczęli mnie kojarzyć: "Aaa, Cejrowski! Ten bufon z idiotycznym tytułem"... Zdziałało! Pacuda pracował na to samo całe lata, a mnie wystarczył jeden sezon...

LM: Wyczytałem w jednej z codziennych gazet, że (wg najnowszych badań) słuchacze muzyki klasycznej i jazzowej mają najwyższy iloraz inteligencji; na przeciwnym biegunie plasują się ponoć konsumenci muzyki pop i ... country właśnie... Możesz to skomentować?

WC: Bardzo chętnie. Ciekawe, co badacze powiedzieliby o mojej inteligencji, skoro jadąc samochodem otwieram dach, wszystkie okna i na cały regulator puszczam symfonię i opery, ale robię to tylko w Europie... Kiedy zaś jestem w USA, otwieram dach i puszczam country, albo bluesa, a na Karaibach reggae, a w Ameryce Południowej salsę!

Znaczy, że mój iloraz inteligencji zmienia się i zależy od miejsca pobytu? Zresztą ciekawe, gdzie oni te badania robili? Bo na pewno nie w Teksasie; tam country słuchają profesorowie uniwersytetów, filozofowie, nobliści...

Nie przejmuj się, Lechu, badaniami. To jacyś muzyczni rasiści...

LM: Pytanie na szczerłość: Wojtku! Czy uważasz się za człowieka tolerancyjnego? Zarzucano Ci już niejednokrotnie faszyzm, populizm, homofobię, zaściankowość etc.

Zresztą sam (przez przekorę, jak mniemam) powołałeś swego czasu do życia Festiwal Ciemnogrodu w Osieku, tępiąc na nim "czerwoną zarazę" na każdym kroku i pod każdą postacią. Pamiętasz zapewne przysłowie: "Kto sieje wiatr..."...

WC: Z homofobii zarzutu robić nie wolno, bo każda fobia jest chorobą (psychiczną) i niemoralne wydaje mi się krytykowanie kogoś za to, że jest chory. Lechu, błagam Cię! Przeczytaj sobie, czym są fobie i daj mi spokój.

A leczyć się z tego nie ma przymusu, prawda?

LM: Prawda... Zwłaszcza, że nie jest to ponoć zaraźliwe... A zaściankowość?

WC: Co do zaściankowości, to ten zarzut też jest słaby, bo to po prostu ocena pewnych faktów.

LM: Przejdźmy więc do faktów...

WC: Z Twojego punktu widzenia jestem zaściankowy? OK, masz prawo tak myśleć. Z kolei z punktu widzenia buszmena w Afryce, jestem osobą wielkomięską i nowoczesną. I wiesz, chciałbym, by cała Polska była takim zaściankiem jak ja: gadam płynnie w trzech językach, pracuję na trzech kontynentach, miasto Meksyk znam lepiej niż Warszawę czy Gdańsk, większość moich przyjaciół to cudzoziemcy, czytam sto książek rocznie (z czego większość po angielsku i hiszpańsku)...

Mój Ojciec twierdzi, że ja jestem kosmopolita i owoc globalizacji, a nie zaścianek.

LM: Niedaleko pada jabłko od jabłoni... Cejrowski-senior promował "od zawsze" obcy nam ideowo jazz, działając przez wiele lat w Polskim Stowarzyszeniu Jazzowym...

A co z tym faszyzmem, "brunatny kowboju"? (to nie są moje słowa; taką etykietę doczepiła Ci pewna poczytna Gazeta)...

WC: Jeśli chodzi o poglądy polityczne, czy ekonomiczne, czy filozoficzne, to jestem antykomunistą, antysocjalistą, prymitywnym dziewiętnastowiecznym kapitalistą nienawidzącym państwa socjalnego, i przedsoborowym katolikiem. Faszyzm odrzucam, bo to ideologia socjalistyczna.

A tolerancja... no cóż - nie jestem tolerancyjny i już. Nie toleruję spóźniających, partaczy, naciągaczy, niepłacących za faktury, niesolidności, pornografii i wielu innych rzeczy, które uważam za złe. A ponieważ katolik powinien nie tylko sam dobrze żyć, lecz także czynić świat dookoła siebie lepszym, to staram się zwalczać zło. Walka ze złem wyklucza jego tolerowanie. Kiedy spojrzysz na sprawy w ten sposób, czyli trochę szerzej niżby chciała Gazeta Wyborcza, to być może sam uznasz, że tolerancja nie zawsze jest dobra.

LM: Przypomnijmy Twoją autorską imprezę pod nazwą Ciemnogród. Po kilku edycjach, przez które przewinęła się cała plejada krańcowo odmiennych wykonawców (od czołówki polskiego country i jazzu po ... Violetę Villas) festiwal jakoś samoistnie wyciszył się, a jego miejsce zajęły koncerty muzyki Gospel (zresztą znakomite). Zabrakło pary w maszynie?

WC: Na potrzeby moich imprez wybudowaliśmy w Osieku amfiteatr. Przy okazji tych imprez wylansowaliśmy wioskę. A kiedy skończył się "WC Kwadrans" i nie miałem już jak zwoływać Złotów Ciemnogrodu, pałeczkę przejął proboszcz. Inny organizator i inna impreza. Zresztą wymyślona i zorganizowana po raz pierwszy przez mojego Ojca - Stanisława Cejrowskiego. To był taki pomysł świadomy, żeby zostawić w Osieku coś po tym, jak zaprzestaliśmy organizowania imprez dla fanów "WC Kwadransa".

LM: Szeryf Wojciech Cejrowski sam wszedł kiedyś w konflikt z prawem; jak z perspektywy czasu oceniasz głośny swego czasu "pojedynek" WC kontra Prezydent Kwaśniewski, mający swój finał w sądzie?

WC: Dostałem wyrok. Grzywnę. Sędzia prowadząca sprawę (w moim ukochanym Gdańsku zresztą), była stronnicza i łamała prawo. Odmawiała protokołowania wszystkich moich zastrzeżeń i ograniczała moje prawo do obrony. Kiedy mój adwokat nie stawiał się na rozprawę, ona forsowała kontynuowanie rozprawy... Mimo, że wołałem głośno, że się nie zgadzam występować bez obrońcy.

A Kwaśniewski... po latach przyznał mi rację. Kiedy odchodził przyznał się publicznie do pijaństwa. Słowa za które zostałem skazany dotyczyły jednego z tych pijackich ekscesów. Miałem akurat spotkanie ze studentami Politechniki Gdańskiej.

Wcześniej w TVP pokazali jak prezydent w trakcie oficjalnej uroczystości zatacza się i bełkoce. Pokazali to tylko raz, a potem taśmę ukryto. No i powiedziałem, co powiedziałem i mógłbym to powtórzyć jeszcze dzisiaj... Nnno... może bez jednego słowa, które przyznaję było zbyt grube: "Aleksander Kwaśniewski znieważa swoim tłustym dupskiem urząd prezydenta". "Tłuste dupsko" bym usunął, ale reszta jest prawdą. Zwykły robociarz, jak się upije w pracy, to go wywalają z ustawy antyalkoholowej. A pijany prezydent? Też powinien wylecieć z roboty! Chcemy równości wobec prawa? Ja chcę! Paradoks tego wyroku polegał na tym, że ja występowałem przecież w obronie majestatu urzędu prezydenckiego, a skazany zostałem za jego obrazę.

LM: Zmieńmy więc temat na przyjemniejszy; ponoć muzyka łagodzi obyczaje... Dlatego osobiście bardzo żałuję, że kilka lat temu zniknął z polskiej kablówki kanał CMT Country, nadający najnowsze teledyski prosto z Nashville. Ja i wielu moich znajomych słuchaliśmy tego programu non stop - zamiast radia...

W rozmowach z przyjaciółmi słyszę często o wielkim znużeniu słuchaczy muzyczną papką, sączącą się ze "sformatowanych" głośników... Natomiast przemierzając wielokrotnie Polskę natrafiałem często na Twoje audycje z kapitalną muzyką adresowaną do kierowców właśnie, a energetyzującą o niebo lepiej niż "Red Bull" zmieszany z mocną kawą...

Czy - w dobie unifikacji rozgłośni - odczuwasz większe zapotrzebowanie na swoje autorskie programy?

WC: Jakoś nie odczuwam. Najczęściej występuję w Jedyńce PR, ale jestem tam jedynie gościnnie, jako producent zewnętrzny. W sezonie wakacyjnym, kiedy koledzy będący na etatach, jadą na wakacje, ja dostaję zastępstwa w pasmach muzycznych. I zawsze uzyskuję świetną słuchalność (co łatwo sprawdzić, bo Polskie Radio ma wyniki badań na bieżąco). Myślę, że słuchalność bierze się w sporej części z "egzotycznych" dla Radia gatunków muzycznych, które prezentuję - country, salsa tropical, blues... Niestety, po sezonie urlopowym spadam z anteny razem z moją słuchalnością. Może powinienem zatrudnić się na etacie i wtedy miałbym stałe pasmo, ale ja nie chcę etatu. Wolę być wolnym strzelcem.

LM: Odnoszę wrażenie, że większość ludzi zna Cię bardzo powierzchownie: bezkompromisowy kowboj z WC Kwadransa, ekscentryk biegający na bosaka i po rżysku, i po salonach, złośliwy prześmiewca rzeczywistości... To krzywdzące, bo każdy, kto wejdzie na Twoją stronę internetową (www.cejrowski.com) przeżyje szok poznawczy: aktor, satyryk, podróżnik, autor książek globtroterskich, redaktor radiowy, konferansjer w jednej osobie ... To ten sam Wojciech Cejrowski! Ufff... Skąd Ty bierzesz na to czas?

WC: To tylko takie powierzchowne wrażenie, że tego jest dużo. Wszystkie te rzeczy robi jedna osoba i nie robi ich wszystkich na raz. Gdybym był wyłącznie pisarzem (zresztą to najbardziej lubię), to wydawałbym dwie książki rocznie. A ja wydaję jedną na trzy lata. A propos, za chwilę wyjdzie kolejna "Rio Anaconda".

Gdybym był wyłącznie kabareciarzem, to miałbym po 150 imprez w roku, a ja daję 30 występów rocznie. I tak ze wszystkim - lubię różnorodność.

LM: Jestem zagorzałym wielbicielem twórczości Arkadego Fiedlera, a zwłaszcza Alfreda Szklarskiego (mam w domu wszystkie tomy przygód Tomka Wilmowskiego!). A od niedawna jestem również zagorzałym fanem twoich książek podróżniczych... Swoboda narracji, spostrzegawczość, kapitalne poczucie humoru... Naprawdę - uważam, masz że talent!

Powiem więcej - pisarskie wcielenie Wojciecha Cejrowskiego zjednać mu może nawet jego zaciekle wrogów... Jeśli tylko zechcą przeczytać coś z jego amazońskich wspomnień...

WC: Bardzo jesteś miły. A ja z kolei nie bardzo skromny, więc nie będę zaprzeczał. (śmiech) Niedawno dostałem maila od faceta, który twierdzi, że mnie nienawidzi. Wszedł

do EMPIKu na przeciwko dworca w Gdańsku i natknął się na moją książkę "Gringo wśród dzikich plemion", wziął do ręki, żeby, jak twierdzi "sprawdzić co ten Cejrowski naskrobał"... Zaczął czytać...

I czytał tak kilka godzin na stojąco, aż zamknęli sklep. A dnia następnego wrócił z pieniędzmi i kupił, żeby doczytać do końca.

LM: Wcale mu się nie dziwię! Wiele Twoich przygód ociera się wręcz o śmierć; dżungla amazońska, dzikie zwierzęta, jadowite pająki, piranie, tubylcy, skorumpowani lokalni kacykowie, zdemoralizowana soldateska i walczący z nią równie nieobliczalni partyzanci, bezwzględni handlarze narkotyków, choroby tropikalne... Wystarczy!

Przyznaj, trochę koloryzujesz? Nie wstydz się - to niezbywalne prawo każdego pisarza...

WC: Jesteś jak moja mama, Lechu. Ona też nigdy nie wierzy w moje opowieści. Kiedy wracam z wyprawy i siadamy w rodzinnym gronie, a ja snuję swoje historie, mama kwestionuje pewne fragmenty. A potem, gdy wywołuję filmy i spotykamy się ponownie w tym samym gronie - opowiadam te same zdarzenia, w poddanych w wątpliwość przez mamę momentach pokazując zdjęcia dowodowe. I wtedy mama czerwieni się i mówi: "No, bo wiesz... To było takie nie do uwierzenia..."

Na tym to polega - nie muszę koloryzować... Wystarczy, że opiszę barwnie to, co mi się przydarza naprawdę. Zmyślać zacznę dopiero, kiedy zrobię się za stary na podróżowanie, kiedy znikną ostatni wolni Indianie i kiedy wycięta zostanie Puszcza Amazońska. Na razie podaję fakty.

LM: No to wróćmy do faktów... Zwłaszcza takich, które najbardziej interesują czytelników... Czy istnieje jakaś kobieta, która wytrzymałaby z Tobą takie tempo życia? Przez chwilę wydawało się, że z Beatą Pawlikowską (również zakreconą na punkcie ekstremalnych przygód) stanowicie dwie połówki tego samego jabłka?...

WC: Dlaczego "przez chwilę"? Mamy za sobą kilkanaście lat tzw. pożycia i żadne z nas nie wybiera się jeszcze do trumny...

LM: Widzę po Twoich szczerych i jasnych oczach, że na tej odpowiedzi powinienem przestać...

WC: Oj, tak! Wielu naszych kolegów z show biznesu handluje swoim życiem osobistym, ja nigdy.

LM: W tradycji polskiego kowboja są trzy niepodważalne powinności: zbudować dom, posadzić drzewo i spłodzić syna (na początek...)

I tego Ci, Wojtku - w dowolnej kolejności - z całego serca życzę... A póki co - korzystaj z wolności; a my będziemy czekać na Twoje kolejne książki i programy...

WC: Ależ proszę bardzo. Z tym, że najłatwiej mi idzie budowanie domów - jeden w Polsce, drugi w Meksyku, trzeci w Stanach.

Dziennik Pomorza 26 maja 2006